XIII. [i.e. XIV] Kraków, 1 października 1911. Nr. 19.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

— Z tego widzę, że pan nie masz wcale ochoty zostać moim mężem!
— Tak jest! Rozmyśliłem się...
— To doprawdy świństwo! I to dopiero teraz, gdy ja sobie ze względu na naszą podróż poślubną kupiłam już „Przewodnik po Włoszech!“...

Przytomność umysłu.

— To jest oszustwo! Ja pana puszczę w gazety!... Na afiszu wyraźnie jest napisane, że dzieci w towarzystwie rodziców nie płacą za wstęp, a pan żądasz, bym dla mego syna kupił bilet...

— Tak jest panie dobrodzieju! Proszę się nie unosić! Dzieci nie płacą... płacą za nie zwykle rodzice!

Klasyczne porównanie.

— Dlaczego mężatka konserwuje się zawsze lepiej niż stara panna?

— Prosta rzecz! wszakże i but nabity na prawidło, niema takich zmarszczków, jak zostawiony sam sobie!

Poślubne dyskursy XX. wieku.

W samochodzie:

On: Czy może być coś piękniejszego w życiu, jak tak obok siebie z siłą dwudziestu parowych koni pędzić po sto kilometrów na godzinę i patrzeć w oczy śmierci, którą niesiemy pomiędzy naszych współmieszkańców globu...

Ona: Tak, najdroższy! Uważaj jednak, aby guma nie pękła, bo mogłoby być źle!...

W pieszej podróży naokoło świata:

Ona: Stefku, nie pocałowałeś mnie jeszcze dzisiaj.

On: Dajże mi spokój! Czy chcesz, bym znowu stracił niepotrzebnie tak, jak wczoraj, prawie trzy kilometry?... Na całowanie i inne małżeńskie czułości będziemy mieć dość czasu, gdy zdobędziemy rekord światowy, obchodząc kulę ziemską w jednym roku, czterech miesiącach i trzech dniach!

W aeroplanie:

On: Luba! znajdujemy się obecnie na wysokości tysiąca pięciuset metrów ponad ziemią! Nie dojrzy nas oko żadnego zwykłego śmiertelnika... Teraz możesz mnie pocałować... Będzie to nasz pierwszy e t e r y c z n y całus.

Między przyjaciółmi.

— Więc nie chcesz mi pożyczyć stu koron?

— Ostatecznie pożyczyłbym ci może, któż mi jednak zaręczy, że otrzymam je z powrotem?

— Czy nie wystarczy ci słowo honoru uczciwego człowieka...

— No, niech już będzie! W takim razie przyprowadź go popołudniu!



Kto poznał lepiej?

W buduarze u kokoty
Był pan bankier aż do rana,
Pokojówkę na dzień drugi
Pyta pani rozespana:

— No, i cóż ty o nim powiesz?
Jak ci się ten gość nasz wyda? —
Pokojówka jej odpowie:
„On wygląda mi na żyda!“

— Z czego wnosisz? — No, z tryngeldu!
Skąpstwo żydom jest wrodzone!
Czy wie pani ile dał mi?
Szukał, grzebał — dał koronę!...

Pani na to się uśmiecha:
„Mały tryngeld, to nie powód!...
Że jest żydem, to ja miałam
Trochę lepszy na to dowód!...“



Jaki pan, taki sługa.

Baron: Tak, tak, mój Janie! Ty jesteś o wiele szczęśliwszy odemnie! Ty możesz ożenić się z miłości...

Jan: (ze smutnem westchnieniem): Niestety, panie baronie! *Już także nie!...*

Esperantysta.

Synek pana Teitelbauma, bardzo zresztą uzdolniony chłopak, czyta życiorys Göthego. Natrafiwszy na wyraz: *Clavigo*, pyta:

— Tatko! Co znaczy wyraz *Clavigo?*

— Albož ja wiem — odpowiada ojciec — to będzie zapewne po esperancku: ja gram na fortepianie!...

Cieszcie się panie!

— Niech sobie pani hrabina wyobrazi, w bieżącym roku zwaryowało w Paryżu kilku najwybitniejszych krawców damskich...

— Dzięki Bogu!... W takim razie będziemy mieć znowu nowe mody!

Z życia niemieckich burszów.

— Przepraszamy kolegę! Piesek jego ciotki zanieczyścił wczoraj słup, na którym była przytwierdzona nasza chorągiew klubowa... Zapytujemy przeto, czy kolega skłonny jest dać nam satysfakcyę za obrazę naszego stowarzyszenia, jakiej dopuścił się jeden z członków jego rodziny...

Podejrzane ślady.

— Bój się Boga! Jak ty wyglądasz!... Co się z tobą stało?... Automobil cię przejechał, czy może spadłeś gdzieś z góry na wycieczce?...

— Ależ, skądże znowu! Nie wyjeżdżałem wcale z Krakowa od kilku miesięcy... Tylko, uważasz, miałem maleńki romansik z jedną z atletek, które produkowały się w Colosseum...

Sielanka.

W jednej z wiosek galicyjskich pochował bogaty gospodarz swą żonę, która osierociła kilkoro dzieci. Nie upłynęło kilka tygodni od śmierci nieboszczki, a już wdowiec zgłosił się u księdza proboszcza, aby zapłacić za zapowiedzi.

— Coś wam się gospodarzu bardzo spieszy — rzecze na to pleban. — Nie dziwię się jednak, gdyż wiem, że macie kilkoro drobnych dzieci i zapewne ze względu na nie to czynicie.

— E... gdzie tam, proszę jegomości — odpowiada wieśniak skrobiąc się za ucho — skróś dziecek, to jabym się i nie żenił, idzie mi ino o gadzinę, bo boję się, żeby przypadkiem bez gospodyni nie wyzdychała!

Noc poślubna.

(HUMORESKA).

Choćbyś nawet i przysięgał, że nigdy nie zegniesz karku w jarzmo małżeńskie, jestem przekonany, że przecież kiedyś przyjdzie i na ciebie ta chwila słabości, w której zapomnisz o tych zasadach i popełnisz głupstwo. Znałem wielu śmiałków, którzy przez lat kilka zarzekali się, że nigdy nie staną na ślubnym kobiercu, a przecież dziś jęczą w kajdanach małżeńskiej niewoli i przeklinają ową chwilę zapomnienia, która wywarła taki wpływ na całe późniejsze ich życie.

Prawda, że mają gdzie głowę skłonić i codziennie co włożyć w usta, że nie potrzebują się sami troszczyć o czystą bieliznę i przyszywać guzików, przecież wspominając dawną wolność kawalerską, ronią nieraz gorzkie łzy i wzdychają do przeszłości...

I ja niegdyś byłem sam w tem przyjemnem położeniu, boleję też z każdym z współcierpiących, a najbardziej nad losem przyjaciela mego, pana Włodzimierza, który już w samych początkach stanu małżeńskiego przeżył straszne chwile i taką noc poślubną, jakiej mu chyba nikt nie pozazdrości...

* * *

Aby módz zakosztować przyjemności i słodyczy pierwszej nocy poślubnej, trzeba się przedtem ożenić. To właśnie zrobił pan Włodzimierz, a mogę wyznać bez przechwałek, że mnie to głównie zawdzięczał, gdyż bardzo często miał sposobność w moim domu przypatrzyć się prawdziwie wzorowemu pożyciu małżonków i u mnie poznał panią Pelagię, wdowę po lekarzu, która odnajmowała odemnie pokój.

Zakochać się w ponętnej wdówce było dziełem jednej chwili, pan Włodzimierz załatwiał wszystko z pospiechem, iście telegraficznym, czemu i dziwić się nie można, gdyż był właśnie urzędnikiem pocztowym i miał także z telegrafem do czynienia. Zresztą wszystko poszło zwykłym porządkiem, ja byłem jednym ze świadków ślubnych i miałem sposobność wręczyć pani młodej piękny bukiet, (dzięki Bogu ślub odbył się zaraz po pierwszym, więc człowiek miał jeszcze trochę drobnych) i wygłosić wspaniałą mowę o znaczeniu instytucyi małżeństwa i o wpływie jej na rozmnożenie się rodzaju ludzkiego.

Bawiliśmy się na uczcie weselnej doskonale, a gdy już szampan począł działać na nasze zmysły, zwróciła się do mnie jedna z przyjaciółek pani Pelagii, z którą bliżej zapoznałem się dopiero dzisiaj... (ale proszę o tem przypadkiem nie mówić mojej żonie!...) i szturkając mnie poufale pod bok zauważyła:

— Wprawdzie dzisiejsze małżeństwa, choćby nawet z miłości zawarte, są po prostu powiedziawszy psa warte, dałabym jednak głowę, że Włodek i Pelagia będą bardzo szczęśliwi ze sobą! Patrz pan, on spogląda na nią, jak kot na sperkę, ona, zdaje się, chciałaby go także zjeść oczyma... Zupełnie tak samo, jak ja i mój ś. p. Zygmunt, świeć Panie nad jego duszą! Będzie pan widział, że oni stąd lada chwila znikną niepostrzeżenie!...

I gdyby się była założyła, byłaby niezawodnie wygrała zakład, gdyż po trzeciem, jeśli się nie mylę, daniu opuścił pokój jadalny najpierw pan Włodzimierz, a po nim w kilka sekund jego żonka. Towarzystwo było na tyle wyrozumiałe, iż udało, że tego nie spostrzega, po jakimś jednak czasie także się rozeszło, a ja byłem bardzo zadowolony, gdym już mógł ściągnąć z grzbietu niezgrabne fraczysko i znalazł się w swem własnem łóżku.

Jakoś jednak nie mogłem ani rusz zasnąć. Zastanawiałem się, co tam robi teraz mój przyjaciel i czy rzeczywiście znajdzie takie szczęście, jakiego szukał.

— Dobrze zrobił — pomyślałem sobie — że zerwał z kawalerską mizeryą! Poczciwy chłopak, wart jest lepszego losu, niż ten, jaki go dotąd stale prześladował... Żona powinna być z nim szczęśliwą, bo choć posiada on niejedną wadę, można się przecież do nich przyzwyczaić!

Miałem zaś na myśli głównie dziwny jakiś rodzaj roztrzepania, dotąd jeszcze przez neurologów bliżej nieokreślony, któremu ulegał od czasu do czasu. Objawiało się ono w ten sposób, że przy najprostszych sprawach nie potrafił sobie wytłumaczyć związku pomiędzy przyczyną i skutkiem, dopóki go ktoś na to nie naprowadził. Wówczas wybuchał serdecznym śmiechem, uderzał się w czoło i wołał:

— A to osioł ze mnie! Że ja też wcześniej na to nie wpadłem!...

Zresztą był to człowiek, jak to mówią, zupełnie na swojem miejscu, dość zamożny, zdrów i młody, posiadał więc wszelkie warunki, aby uszczęśliwić wybraną niewiastę. Zdawało mi się, że przecież sąsiadka moja z uczty weselnej miała racyę, twierdząc, że będzie z nich dobrana para...

Tak rozmyślając zasnąłem powoli, nie spałem jednak długo, gdyż obudziło mnie gwałtowne szarpanie za rękę. Przetarłem oczy, sądząc, że to może bandyci czyhają na moje życie, ujrzałem jednak tylko dobrze zresztą mi znaną twarz mojej żony, jakoś jednak zaaferowaną i niespokojną.

— Co się stało? — zapytałem przeciągając się leniwie pod kołdrą. — Że to człowiek nawet w nocy nie może mieć spokoju...

— Albož ja wiem, co się stało? — rzekła na to poczciwa kobiecina. — W każdym razie musiało zajść coś niedobrego, gdyż przed chwilą powróciła Pelagia do swego dawnego mieszkania! Gdybyś jednak był widział, jak wyglądała!... Łkając, z rozwichrzonnmi włosami, w niezapiętej sukni, welon ślubny trzymając w drżących rękach, posuwała się chwiejnym krokiem, jakby lunatyczka...

— Czyś zbzikowała! — zawołałem. — Chyba ci się śniło! Pelagia tutaj, o tym czasie, sama... Nie!

Ważny dzień.

Zbliża się dzień, jakiego dotąd jeszcze nie było, jakiego nikt z nas już nie dożyje... Będzie to dzień pierwszorzędnego znaczenia, gdyż pisze się przez same jedynki. Dniem tym jest dzień jedenastego lis stopada R. P. 1911, gdyż w skróceniu pisze się go-

11. 11. 11.

Będzie to niezawodnie także i dzień krytyczny pierwszego rzędu... Więc baczność!

Fałszywy alarm.

Lokatorów jednej z kamienic w śródmieściu zaintrygowały wołania o pomoc, jakie rozlegały się z poza zamkniętych drzwi mieszkania. Cała falanga mężczyzn i kobiet zebrała się przed drzwiami, nareszcie postanowiono posłać po policyę. Gdy zjawił się stróż bezpieczeństwa publicznego i przemocą drzwi otwarto, spostrzeżono na środku pokoju stojącego jakiegoś jegomościa, który straszným wzrokiem toczył dokoła, obok niego stała z załamanemi rękami i rozwianym włosem zapłakana niewiasta.

— Panie! Pan się już od godziny znęca nad tą biedną kobietą! — rzecze jeden ze sąsiadów.

— Ja?.. Czy rzeczywiście może to pani o mnie powiedzieć?... — pyta zamiast odpowiedzi zagadnięty swą towarzyszkę.

— Ależ! Skądże znowu! — Odpowie na to dama. — Ten pan jest profesorem sztuki dramatycznej, a ja biorę u niego lekcye, gdyż pragnęłabym się dostać do teatru miejskiego!...

Vice versa.

— Czy słyszałeś? Karol powiedział wczoraj, że jestem zupełnie do ciebie podobny, tak, że można bardzo łatwo wziąć jednego za drugiego...

— A to szelma! Niech go tylko spotkam, wybiję łotrowi zęby!

— Nie trudź się! Oberwał za to samo już porządną porcyę odemnie!

Zadłużony małżonek.

(Rzecz dzieje się bezpośrednio po ślubie).

— To jedno tylko mnie dziwi, mój mężu, dlaczego ksiądz proboszcz dał nam najpierw ślub, choć przybyliśmy dość późno, a trzy inne pary już czekały... Czy może i jemu jesteś także coś winien?...



Czas żałoby.

Mała Zosia opowiada
Przy kolacyi, wśród herbaty,
Że się właśnie urodziła
W rok po śmierci swego taty!

Na to wszyscy się roześmiali,
Mama tylko z gniewem tupie:
„Co ty dziś za głupstwa pleciesz?
„Jakie z ciebie dziecko głupie!..."

Na to Zosia rzecze z dąsem:
„Czego krzyczy na mnie mama?
Przecież ja nie mówię kłamstwa,
Wie mamusia o tem sama!...

„Tak jest! ja się urodziłam
W rok po śmierci ojca, w lecie!
Wcześniej zaś nie można było,
Bo w żałobie byłaś przecie!..."



Z małżeńskich dyskursów.

— Czy nie znajdujesz, mój mężu, pewnego podobieństwa między mną a Monną Lizą?

— Naturalnie... mógłby mi cię przecież już raz kto ukraść!...

Nieszczęście.

— Wyobraź sobie, co mnie wczoraj spotkało! Maluję właśnie ogromny obraz historyczny... Gdym wieczorem powrócił do domu, patrzę, a tu mój najmłodszy synek stoi koło sztalugi i w najlepsze smaruje atramentem moje malowidło... Sam nie wiem, co mam teraz począć!

— Sądziłbym, że powinieneś go kształcić na krytyka!... Chłopak widocznie zna się na sztuce.

W zachwycie.

— Panno Dorciu! Gdyby tak pani nie posiadała obu rąk, byłaby pani prawdziwą Wenus z Milo...

Który bardziej roztargniony?

Pani pastorowa, pani doktorowa i żona podróżującego ajenta handlowego, trzy serdeczne przyjaciółki, podczas poobiedniej kawci, gdy już brakło materyału bieżącego do obmowy znajomych, zeszły na sprawy domowe i poczęły się zastanawiać, która też z nich ma najbardziej roztargnionego męża. Każdej z nich zdawało się, że jej małżonek jest najbardziej zapominalskim.

— Wyobraźcie sobie moje kochane — zaczęła pastorowa — mój poczciwy mąż, tak ma zaprzątniętą głowę różnemi sprawami, że nieraz w niedzielę, gdy jest już na ambonie, zapomina o czem miał mówić kazanie...

— To jeszcze nic! Z moim mężem jest daleko gorzej — rzecze z przekonaniem pani doktorowa — mój mąż zapomina zawsze, co któremu z jego pacyentów brakuje i nie dawniej, jak wczoraj, posłał akuszerkę do pana burmistrza, który cierpi na tasiemca...

— E... w takim razie mój ze wszystkich jest najbardziej roztargniony — konkluduje trzecia z pomiędzy przyjaciółek. — Gdy ostatni raz powrócił do domu z podróży, pogłaskał mnie pod brodę i rzekł: Zdaje mi się moja mała, że ja cię już raz gdzieś spotkałem... Jak ci na imię?...

I ta trzecia zdobyła rekord miejscowy!

Nieporozumienie.

Kupiec: Bardzo pan ładnie udekorował okno wystawowe... Nie widzę jednak symetryi..

Pomocnik: Przepraszam bardzo, ale już brakło mi na nią miejsca!...

To być nie może! Ona teraz jest przy boku kochającego małżonka... Idź spać stara i nie zawracaj mi kontramary, bo się nie wyśpię i jutro gotów mnie kto w biurze posądzić, żem całą noc przebaniaczył! Dobranoc!

— Ależ! Ja się nie mylę!... Jeśliś zresztą ciekawy, popatrz, że przecież świeci się już w jej oknie...

Tym argumentem przekonała mnie moja magnifika, wygramoliłem się powoli z łóżka, spojrzałem przez okno, a przekonawszy się, że rzeczywiście świeci się w pokoju sąsiadki, zacząłem się ubierać i w dwie niespełna minuty byłem już gotów.

Zapukałem do drzwi pokoju pani Pelagii (na który nawiasem mówiąc poszukuję lokatora!...), gdy mi zaś nie odpowiedziała, pchnąłem je i znalazłem się we wnętrzu.

Tu przedstawił się mym oczom prawdziwy obraz nędzy i rozpaczy!

Na sofie spoczywała pani Pelagia, szlochając spazmatycznie, welon ślubny i stanik walały się w nieładzie po podłodze...

— Na Boga! Co się to stało takiego?... — zapytałem, teraz już naprawdę przerażony.

— Wyobraź pan sobie — odrzekła na to pani Włodzimierzowa po chwili. — Włodek był początkowo wobec mnie tak czuły, że doprawdy sądziłam, że to będzie zadatkiem i wróżbą naszego szczęśliwego pożycia... Nagle, nie wiem, co mu się stało, popadł w straszny gniew i po prostu wyrzucił mnie za drzwi, nie pozwalając nawet się ubrać... Przedstaw pan sobie moje położenie, w domu, w którym spędzałam pierwszy dzień pobytu, gdzie nikogo nie znałam...

— Cóż jednak mogło być przyczyną?

— Czy ja wiem?... To jedno jest pewnem, że przyczyna nie była z mej strony...

— I nic nie powiedział?...

— Owszem, gdy wyrzucił za mną welon ślubny i suknie, zawołał wściekłym głosem: Masz, zabierz sobie te szmaty i wynoś mi się do miliona dyabłów!... Potem zatrzasnął drzwi i zaryglował od wewnątrz... Nie pozostawało mi nic więcej, jak ogarnąć się jako tako i przywlec nareszcie tu, na me stare mieszkanie, z którego sądzę, że mnie pan chyba nie wypędzi... Inaczej wyskoczę z okna!

— Ależ pani! Proszę być pewną, że mnie powrót pani tylko może ucieszyć... Właśnie szukałem lokatora i nie mogłem znaleźć!... Pójdę w tej chwili do Włodka i zażądam wytłumaczenia, co to wszystko ma znaczyć. Poznaliście się w mym domu, uważam się więc za współwinnego w doprowadzeniu małżeństwa do skutku...

To powiedziawszy, nie zważając wcale na spóźnioną porę, choć było już dobrze po północy, podążyłem do mieszkania Włodka i zastałem go przechadzającego się wielkimi krokami po małżeńskiej komnacie, do której tyle przywiązywał złotych marzeń i nadziei.

Przybrałem o ile możności najdramatyczniejszą pozę, skrzyżowałem ręce na sklepieniu mego poważnego żywota i rzekłem grobowym głosem:

— Włodzimierzu! Wracam od Pelagii!

— Precz mi z oczu! Ty jesteś także jednym z tych, którzy mnie do tego kroku namówili! A ja głupi uwierzyłem, że znajdę w niej anioła! Ale się zawiodłem!.!. — bełkotał łamiąc ręce, aż kości w nich trzeszczały.

— Uspokój się mój drogi i powiedz mi, co cię właściwie skłoniło do tak brutalnego wobec niej postąpienia?

— I ty jeszcze się pytasz! O człowieku! Czy ty wiesz, że ona już nie jest niewinną!...

— Więc to dlatego ją od siebie wypędziłeś?

— Tak jest, choć i teraz kocham ją jeszcze, jak nikogo dotąd w życiu! Ach, ja się zastrzelę!...

— Doskonały sobie! On się chce strzelać, ona skakać z okna!.. Zaiste dobrana para... Hm... więc powiadasz, że ona już przedtem straciła niewinność?

— Tak jest! Przekonany jestem o tem!

— I to tak cię obeszło?

— Naturalnie!

— Oj cymbale stary! Więc zapomniałeś o tem, że ożeniłeś się z wdową?...

Pan Włodzimierz stanął na środku pokoju, roześmiał się głośno, uderzył się tym razem pięścią w czoło i zawołał:

— A to osioł ze mnie! Że ja też wcześniej na to nie wpadłem!...

* * *

Łatwo każdy z Czytelników, a przedewszystkiem każda z czułych Czytelniczek dośpiewa sobie w duszy, że młoda para jeszcze tej samej nocy pojednała się zupełnie i udała do małżeńskiej sypialni, gdzie w miłem sam na sam zastał ją nadchodzący poranek. Słońce stało już wysoko na nieboskłonie, państwo Włodzimierzowie nie opuszczali wcale sypialni, a okna jej zasłonięte były dyskretnie firankami, co się zaś wewnątrz działo, powiedzieć nie możemy, to jednak pewne, że nawzajem przebaczyli sobie i odtąd stanowią najprzykładniejszy związek, mogący uchodzić za wzór małżeńskiego pożycia.





Na wycieczce.

— Ani przypuszczałem, że pani jest tak wytrzymałą...

— O! Poczekaj pan tylko! Niech mnie pan lepiej pozna, dopiero wtedy będziesz pan mógł mówić o mej wytrzymałości!

Przy porannej toalecie.

— Ugryzł mnie w nocy prawdopodobnie pająk! Mam taki obrzydliwy bąbel ponad prawem kolanem! Dopieroż to będzie się śmiał ze mnie mój narzeczony, gdy to zobaczy!...

Niepraktyczny.

— Czy wiesz, jaki mój małżonek jest niepraktyczny?! Ofiarował mi na imieniny nowy kapelusz, który zupełnie nie odpowiada mym włosom... Teraz będzie musiał sprawić mi do niego i nowe włosy!...

W paroksyźmie zazdrości.

— Wypraszam sobie raz na zawsze, moja droga, byś się oglądała na ulicy za pierwszym lepszym durniem!... Na to masz mnie!...

Postępowy zegarmistrz.

— Jakże tam powodzi się synowi pana dobrodzieja?

— Dziękuję! Doskonale!...

— A czemże jest, jeśli wolno wiedzieć?

— Jest zegarmistrzem i sporządza tylko socyalistyczne zegarki...

— Nie rozumiem pana!

— Nie może być! Toż to takie jasne! — To są tego rodzaju zegarki, które przez dzień chodzą tylko po ośm godzin!

Dowcipny jegomość.

Liczniejsze towarzystwo jechało automobilem na wycieczkę. Nagle na skręcie drogi ujrzał szofer jakiegoś jegomościa ze strzelbą, obok niego zaś biegł pies. Strzelec zdołał się cofnąć jeszcze na czas, pies dostał się pod koła samochodu i zginął na miejscu.

Zatrzymano pojazd, a jego właściciel, ostrożny od owego czasu, gdy zapłacił w niewłaściwe ręce za przejechane cielę, zapytał:

— Przepraszam, czy to pański pies?

— Tak jest!

— Pan jest jego prawym właścicielem?

— Tak jest!

— Przejechaliśmy go!

— Tak jest!

— Ale zdaje mi się, że nie był on zbyt kosztowny?

— Tak jest!

— Wystarczy panu za niego dwadzieścia koron?

— Tak jest!

Zapłacił, jak obiecał, nieznajomy schował pieniądze do kieszeni, ukłonił się pięknie i chciał odejść. Na pożegnanie rzekł doń jeszcze właściciel samochodu:

— Przepraszam, iż zepsułem panu polowanie!

— Polowanie? Skądże znowu?... Ja szedłem do lasu, aby psa zastrzelić, bo już jest zupełnie do niczego!..

Z teki pana Kindermetha.

Wczoraj spotyka mnie mój przyjaciel, pan Wasserberg i pyta się:

— Kindermeth! Czy ty potrzebujesz wiedżycz, jak się dzielą kubity?

— Nu, jak one mają się dżelycz? Uny mogą być młode i stare, ładne i brzydkie, od naszy wiary i katoliczki... albo ja zreszty wim?...

— To ja tobi powim: Kubity na całym świecie, to się dzielą na damy i nie damy...

*

Mendel i Kohn spotykają sobie na ulicy.

— Giten Tug! Mendel — woła Kohn.

— Giten Tug! — odpowiada Mendel.

— Jak się czebi powodży!

— Taki rok na moji wrogi!

— Ty masz przecież bogatego wujka. Idź do niego niech ci co da...

— Ja już biłem...

— No i co on tobi potrzebował dacz?

— Un chciał mi dacz pięcz razy w pisk!

— Skąd ty wisz, że tobi chciał dacz aż pięcz razy?

— Nu... jakby był nie chczał, to un byłby mi nie dał!...

*

Było raz wielgi wojne. Gdy już nieprzyjaciel potrzebował wichodżycz z lasu, powiada jenerał do swoich żołnierzy:

— Uwaga chłopcy! Teraz ostro naprzód... Zaczyna się bitwa, jeden idzie na drugiego i to bez pardonu!...

— Herr Generallejben! — pyta wówczas Kuba Feigelstreit — proszę mi pokazować tygo, co on potrzebuje na mnie chodżycz... Może my zrobimy ze sobą przedtem jaki Vergleich?

*

— I ja miałem też wielkie przygody w podróży! Kiedy jechałem z Wasserbergiem do Anglie, to na tym samym okręcze biło sto worki z prochem, ale nie takim z ulicy, co na niegi kropi z wodem pan Nowotny, ale z takim, co się z nim strzeli... W drodze kapitan ist meschugge geworden, chycił zapałki, poszedł do te izbe, gdzie buł proch i zaczął podpalać worki...

— Gewałt! Okręt pewnie wyleczał w powietrze?

— Ni! Nam się nic nie stało... bo na te całe historye, to nie jest ani słowo prawde!



Z kroniki odkryć i wynalazków.

1010. Gwido Arezzo wynajduje fortepian, który potem staje się utrapieniem ludzkości.

1285. Salvino degli Armati wprowadza w życie okulary, ponieważ przewidział, że z powodu wynalezienia w roku

1436. przez Guttenberga druku będą sobie ludzie psuli wzrok.

1300. Bertold Schwarz wynajduje proch, aby się w ten sposób odróżnić od tych, którzy go wynaleźć nie potrafią.

1492. Kolumb odkrywa Amerykę i przyczynia się do wzmożenia ruchu pasażerskiego kasyerów za Ocean.

1500. Piotr Henle konstruuje pierwszy zegarek kieszonkowy i w ten sposób poprawia marną dotychczas egzystencyę złodziei kieszonkowych.

1643. Torricelli wynajduje barometr i psuje w ten sposób wiele zapowiedzianych już przedtem wycieczek.

1713. Fahrenheit wynajduje termometr rtęciowy i robi na nim taką podziałkę, na której dotąd nikt się wyznać nie potrafi.

1782. Montgolfier buduje pierwszy balon, który właściwie wynalazł dopiero w dziesięć lat później Zeppelin.

1860. Pierwszy telefon zaprowadzony przez Filipa Reisa. Od tego czasu poczyna się także rozdrażnienie nerwowe abonentów.

1867. Nobel wynajduje dynamit i poczyna zbierać pieniądze na nagrody za dzieła pokojowe.





Z za kulis biurowych.

Upewniwszy się, że radca
I sekretarz z biura wyśli
Urzędnicy wymieniali
Spostrzeżenia swe i myśli.

— Wiesz? — rzekł pierwszy — że nasz „stary“
Bywa w domu sekretarza?
— Tak! — rzekł drugi — bo pan radca
Na różnicę rang nie zważa!..

— Jak sekretarz dom urządził!...
Rezydencya to prawdziwa!... —
— O! tak! wierzę!... Radca lubi
Widzieć komfort, tam, gdzie bywa!...

Wiesz, że w domu sekretarza
Pokojówka, dwa lokaje!?...
— Tak! wiem o tem! radca lubi
Dobrą służbę, jak się zdaje!...

— A bieliznę, jaką sprawił
Pan sekretarz dla małżonki!...
— Tak! bo radca bardzo lubi,
Gdy pod spodem są koronki!...



Zamknięcie rachunków

greckiego Towarzystwa „Bracia Olimpijscy“ dla podniesienia ruchu obcych w kraju (Tow. zarejestrowane, akcyjne, z nieograniczoną poręką).

Wydatki:

Koszta żywienia Richtera przez trzy miesiące	90	drachm
Portoryum za listy do niemieckiego konsulatu	5	„
Zużycie butów i innych części garderoby	20	„
Amunicya, potrzebna do zastrzelenia dwu żandarmów	5	„
Czynsz za piwnicę, w której więziony był Richter	10	„
Ogólne koszty administracyjne	100	„
Wręczone Richterowi w gotówce przy pożegnaniu	200	„
Razem	430	„

Dochody:

Pałasze i rewolwery dwu zastrzelonych żandarmów	40	drachm
Za kartki widokowe	20	„
Znaleziona przy Richterze gotówka	400	„
Otrzymany okup	80.000	„
Razem	80.460	„

Zestawienie:

Czysty dochód z przedsiębiorstwa	80.030	„
Z tego na tantyjemy dla dyrekcyi i Rady nadzorczej	20.000	„
Podatek osobisto-dochodowy, zapłacony w urzędzie podatkowym	5.000	„
Pozostaje	55.030	„

co pozwala na wypłacenie $15\frac{1}{2}\%$ dywidendy za każdą akcyę Towarzystwa.

Skądże znowu!

— Przyznaj się Stachu, ożeniłeś się z Mańką tylko dlatego, ponieważ miała pieniądze...

— Skądże znowu! Jak można nawet przypuszczać coś podobnego!... Ożeniłem się jedynie dlatego, ponieważ ja nie miałem pieniędzy...

W kancelaryi teatru.

— Nie mogę pani zaangażować! Pani jest przecież zezowata!

— Sądzę, panie dyrektorze, że to nic nie szkodzi... Ja występuję tylko w najnowszych sztukach i do tego w modnym kapeluszu, to tego nikt nie zobaczy!...

Nie zrozumiał.

W restauracyi u Drobnera siedzą państwo Geldbeutel. Żona przegląda „Bociana“, mąż zajęty jest z przyjacielem rozmową o stosunkach finansowych... Wreszcie zwraca się pani Berta do swego małżonka i prosi go, aby kazał jej przynieść jeszcze jedno małe piwo, on jednak nie słyszy tego i rozmawia coraz zapalczywiej. Ona prosi po raz drugi i trzeci, gdy zaś nic nie pomaga, wali pięścią w stół i woła z furyą:

— Izydor! Ty mnie zupełnie zaniedbujesz! Ja tak wzdycham do małego, takbym go chciała miecz, a ty udajesz, że nie słyszysz!...

Przeszkoda.

— Jakże smakowało ci to wino, które w tamtym tygodniu zamówiłeś sobie z Węgier?

— Nie mogłem go wcale pić!

— Czy takie było niedobre?

— Nie! Ale ten szelma producent przysłał mi je za zaliczką!...

Szczęście w nieszczęściu.

W odwiedziny do państwa X-ów przyszedł znajomy porucznik żandarmeryi. W czasie rozmowy pani domu przysiadła się do niego i nieopatrznie usiadła na jego czapce. Gdy spostrzegła swe zapomnienie, poczęła go przepraszać, grzeczny zaś porucznik rzekł z ukłonem:

— Nic nie szkodzi, pani dobrodziejko! Czapce nie stało się nic złego! Dzięki jednak Bogu, że ja dziś przyszedłem w czapce, miałem bowiem zamiar wziąć swą pikelhaubę...

Uczony mąż.

Pewien bardzo uczony profesor, który był właśnie zajęty pracą nad jakąś bardzo ważną rozprawą, słyszy, że ktoś otwarł drzwi jego gabinetu, nie zwraca jednak na to uwagi.

Po chwili słyszy głos:

— Mężu, pan Józef oświadczył się właśnie o naszą córkę...

Nie zdając sobie z tego sprawy, a mając na myśli swoją uczoną rozprawę odpowiada żonie:

— Dobrze! dobrze! Daj mu ją tymczasowo... Ja tę pracę muszę jeszcze wykończyć!...

O święta naiwności....

Panna Mania wchodzi przypadkowo do pokoju, w którym siedzi jej siostra Zosia ze swym narzeczonym. Mania widzi, że narzeczony całuje Zosię, dyskretnie zatrzymuje się więc we drzwiach i czeka... Nie mogąc się jednak doczekać woła:

— Krzyczże Zosiu nareszcie!...





Praktyczny kochanek.

Zosia: Wiesz Jadźka, na ostatnich wyścigach dragońskich wygrałam czterysta koron!

Jadzia: W takim razie pożycz mi ze dwieście, bo jestem doprawdy w krytycznem położeniu!

Zosia: Skądże wezmę pieniędzy?... Pożyczył je już ode mnie mój Stach, aby mi zafundować nową toaletę jesienną!...

Delikatność uczucia.

Pono tylko człek kultury
Ma mieć zmysł delikatności — —
To nieprawda!... Tą zaletę
Posiadają nawet prości!...

Pan porucznik wrócił wieczór —
(Dla „Putzera“ dziw nad dziwy!)
Jakiś dziwnie rozmarzony
I wesoły i szczęśliwy!...

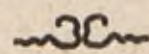
I wbrew swym przyzwyczajeniom,
Jak lajtnanci zwykle czynią,
Ani raz mu w gębę nie dał,
Ani raz nie nazwał „świnią“!...

Lecz łaskawie go poklepał
Po ramieniu własną ręką...
Właśnie wyznał, że on, lajtnant
Zaręczył się dziś z panienką!...

Teraz „putzer“ spać iść może,
Bo sen jest potrzebą ludzi,
No, a zrana, tak jak zwykle
Niechaj go o szóstej zbudzi!...

Zrana puka ktoś... „A kto tam?!“ —
Lajtnant pyta się wyniośle
— To ja, pucer!... — Czegóż pukasz
I nie włazisz zaraz ośle?!...

— „Bo to — mówi pucer z za drzwi
Jeszcze bardzo wczas jest zrana!...
A ja nie wiem, czy ta pańska
Narzeczona — już ubrana?...“



Hygieniczna rozmowa.

— Powiadam pani jednak, że gdyby nie znano tytoniu, ludzkość byłaby daleko szczęśliwszą!

— Bardzo ładnie, panie profesorze! Ale z czego żyliby wówczas trafikanci?...

Brak subordynacyi.

Pani radczyni, żona kierownika sądu powiatowego w jednem z galicyjskich miasteczek, jest damą z prawdziwym temperamentem i trzyma ostro nietylko swego męża, ale i cały personal urzędowy, nie znosi też, aby ktoś przypadkiem ubliżył jej godności.

Tymczasem zdarzyło się pewnego razu, że żona woźnego, zaufana pani radczyni, dowiedziała się o jakimś skandaliku, a jako niewiasta, cierpiąca na świerzbienie języka, nie mogła tego przenieść po sobie, by komuś o tem nie opowiedzieć. Przypadkowo spotkała panią kanceliścinę, i nie omieszkała jej o tem zawiadomić, ta zaś pobiegła zaraz do pani radczyni, wiedząc, że ją tem zainteresuje.

— A pani skąd wie o tem? — pyta radczyni.

— Opowiedziała mi żona woźnego Antoniego! Słyszała o tem dziś w mieście...

Pani radczyni zacisnęła pięści i pospieszyła zaraz do męża.

— Słuchaj stary! — zawołała. — Pamiętaj, abyś mi zaraz wytoczył Antoniemu dyscyplinarkę.

— Bój się Boga, moja żono, a to z jakiego powodu?... To przecież bardzo porządny człowiek!

— Z powodu braku subordynacyi!

— Czy możliwe?... Nie przypuściłbym nawet czegoś podobnego! Cóż on takiego zrobił?

— Wyobraź sobie, mój kochany, żona jego dowiedziała się dziś w mieście o jednej bardzo ciekawej sprawie i zamiast zawiadomić mnie zaraz o tem, opowiedziała najpierw kanceliścinie i co ty powiesz na to, ja słyszę o tem dopiero teraz od kanceliściny! Tak być absolutnie dalej nie może!...

Z biblii.

W kraju Uz żył człowiek, który zwał się Hiob a miał siedmiu synów.

I zdarzyło się pewnego dnia, iż przybieżał doń posłaniec z wieścią, że jego synowie są awiatorami i biorą udział w międzynarodowych zawodach lotniczych.

A Hiob rozdarł swe szaty, posypał głowę popiołem i opłakiwał swych siedmiu synów.

Geszeftsman.

Izydorek użył brzydkiego słowa, co bardzo zmartwiło jego mamę. Aby go odzwyczaić rzecze więc do niego:

— Izydorku! Jeśli mi przyrzekniesz, że już nigdy tak paskudne słowo nie wyjdzie z twych ust, dostaniesz odemnie dziesięć halerzy...

— Dobrze mamusiu! — odpowiada malec — ale ja znam także i takie słowa, co są warte więcej... nawet może i koronę!...

Ma racyę.

— Te głupie cywile powiadają, że najpiękniejszym jest okres narzeczeństwa! — rzecze do siebie pan porucznik, sącząc powoli bombkę piwa u Hawełki. — Już ja tam wolałbym, aby moja przyszła żona narukowała do mnie jak najprędzej, ale z odpowiednim posagiem!





Proszę się nie żenować, lekarz jest jak spowiednik!

— Tak! Ale wobec tamtego nie potrzebuję się rozbierać!



— Moja Zosza muszy znowu wyjechacz na południe! Nie masz pan pojęcia, panie Kohn, ile mnie już kosztuje ta reparacya od jej zdrowia!... Za te pieniądze to mógłbym miecz trzy całkiem nowy żony!...



— Twoje pieszczoty, panie profesorze są, jakoś bardzo zimne! Zobojętniałeś dla mnie...

— To się pani tylko zdaje, panno Zosiu! Jesteś pani *dziś* pierwszą, która na to narzeka!



— Czy będziesz zawsze pamiętał o mnie mój Emilu?

— Naturalnie! To przecież, jest moje *najdroższe* wspomnienie!



— Malowanych chłopców i to w najrozmaitszych pozycyach, mam już pełną tekę, żywego ani rusz złapać nie mogę!...



— Nie panie! Nie wpuszczę pana! Ja nie jestem pierwsza lepsza...

— Dobrze, dobrze, mój koteczku! Mnie zupełnie wystarczy, jeśli ja będę pierwszy, będę w takim razie i lepszy...



— Czy wystarczy dla pana mój biust, mistrzu?
— Najzupełniej i to pod każdym względem!...



— O! Ja muszę być ostrożną! Mama mi zawsze powiada, że można sobie, na wszystko pozwolić, ale dopiero po ślubie!...



Ferdek Eleuteryk.

Peda do mnie wczora redachtur:

— Ferdek! Trzeba zrobić ankiete drożyźnianom i interwiew z rozmaitymi golibykami, menczybułami, szynkorzami i kawiarkami... W kużdy szmacie, grypsajom o tym, ino u nos nic o tym nima!

— Ano dobrze! Przeszpancyruje sie jutro rano, to może się wreszcie i dowiem od nich, loczygo teroz tako drożyzna... Ale prosze o zaliczke na koszta podróży!

— A... g... guzik! Na co ci hopów! Błogosławieni ubodzy, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie! Jak kto czuje bodaj jednom siple w dolinie, to zaroz myśli o różnych głupstwach!..

— Racyjo! Ale dawoj redachtur bodaj kuronke na tramwałajkę, bo se zedre całkiem adachy tom goniackom!

— No... niech już bedzie! Ale nie mów, coś ty jest od *Bociana;* baliby sie godać, że sie ich wykpi i wyśmieje!...

— Ho! ho! Jo ta nie taki głupi! Ino tak wyglondom, ale kepełe, to mom fajn, jak niejeden adwokat! A nawet może jeszcze i klawszom, choć na nij nie nosze szabaśnika! Nie powiem, że jezdem od *Poniedziałkowyj* albo od *Codziennygo ilustrowanygo,* bo nie wyglondom na gudłaja, do *Leformy* nimo naród tyż zaufanio, ale rzekę im, jako jezdem od *Czasu* i nie skłamie, bo jo w samyj rzeczy nimom nigdy czasu! Zresztom nasze postempowcy wierzom jeszcze najbardzij *Czasowi!*

— Rób, co ci się podobo, uważuj ino, aby wszystko było, jak sie patrzy!

Poknajołem wienc najpirw do jednygo świniobójcy, bo mi było po drodze.

Właże do sklepu, za ladom siedzi jego żona, wienc kłaniom sie piknie i pytom:

— Całuje ronczki! Przeproszom, czy zastałem pana radcego?

— Nima! Jest teroz w ślachtuzie! A czego tam?

— Pszyszedem w kwestyji drożyzny...

— Megaj batiar, pókim dobro! Widzisz go! Wynoś mi sie dziadu... Jo daje ino w sobote! Zreštom dej mu ta panna okrawków za pińć, ale tłustych, to może prendzyj skrepiruje!

— Pani dobordzijka jest w błendzie! — rzeke do nij — jo nie po prośbie, jo ino chciołem sie dowiedzieć, czy bedzie kiedy taniość, a jeśli nie, to loczygo, bo my chcieli wzionść w *Czasie* w obrone wszelakich golibyków i świniobójców, bo widzimy, że sie im źle dzieje!

— To trza tak było godać od poczontku! Nie dawoj panu ochłapów... Prosze siadać! Monż mój zaroz tu bedzie... Bida panie z nami, coroz gorsze czasy...

A tymczasem panna za ladom zaczyno se śpiwać z „Krowoderskich Zuchów“:

„Bo jak minso nie stanieje
To napewno podrożeje,
Tak sie w Krakowie dzieje!“

— Stulże panna jadaczke! — woło pani majstrowo. — Zdaje sie brzanie, że ona mo taki głos jak Modrzejesko, a tymczasem skrzeczy z przeproszeniem jak sroka... Ale właśnie idzie monż! Chodźno stary! Jest tu pon redachtur od gazety, poczciwy chłop, powiado, że nom sie krzywda dzieje.

— Oj tak! tak! — huknon pon majster, i tak ścisnon w grabie swom palice, że gdyby mogła godać, toby pewnie kwiknena. — Mineli już te czasy, kiedy to możno było robić majland na jenteresie! Nie chwaloncy sie, to już prawie trzydzieści roków handluje świńskim ciałem, ale takich czasów, jak som teroz, jeszcze nigdy nie było. Żarłoby to wszystko specyały, ale płacić to nikt nie chce! Jeśli tak dalij pójdzie, to bedzie człek musioł skrepiruwać! Nawet na porzondne wizo człowiekowi nie starczy, a o majzlu to nawet nima mowy!

— Chciołbym jednak, prosze pana radcego wiedzieć, co jest przyczynom tyj drożyzny...

— Co? Cienżkie czasy! Dawnij, mój kochany panie, mioł człek lo siebie jeden pokój, drugi lo czeladzi, teroz trzymoj całe pintro, kupuj fortypian, lo żony i córek kiecki atłasowe i aksamitne, nawet te jensze jenteresy muszom być jedwobne! A kapeluchy! Jeden taki samowar na głowe babskom kosztuje tyle, co porządno świnia! A jaki z tygo pożytek?... Nawet sie nie do przerobić lo córek! Dawnij nosiułem portki bez dziesięć lot, potym sie jeszcze zrobiło z nich lo chłopoków ubranie! Kawa podrożała, piwo i wódka tyż, a przecież lo porzondnygo obywatela nie wypado, żeby chlapoł wode, jak nie przymirzajonc bydle! Tym sie człowiek przecie od nich różni!... A jak towor podrożoł! Dawnij takom świnie, jak jo, albo pon, płaciło sie połowe tygo co dziś.. nawet teroz takij już nie znajdziesz, choćbyś w samo południe szukoł z elektrycznom latarniom... I jak tu myśleć o taniości, kiedy wszystko idzie w góre...

W tym mijscu pani majstrowa rzuciła na menża takie spojrzenie, aż mnie sie samemu zrobiło ciepło, a pon majster tak dalij godoł:

— Obiecowali serbskie świnie, mioł nawet som król przyjechać do Widnia, tymczasem z tygo nici! Co ta bede zresztom godajoncy, kużdy, kto sie ino na mnie popatrzy, widzi, że mi sie źle dzieje! Gniotom buty, gnietom podatki, gniecie wszystko!

To powiedziawszy, poprawiuł garderobe, splunon na sam środek sklepu i zwracajonc sie do żony i personalu, prawi:

— Pamientoj stara i wy sikory! Od jutra kiełbasa idzie znów w góre o dwie szóstki na kilu, polendwica i szynka tyż... Kto dziod i nimo monety, niech żre kasztany z plantów i pije wode, to mu wyńdzie na zdrowie!... Nagrypsoj pon w swojij szmacie, jak sie patrzy, że źle sie nom dzieje, a dostaniesz takom kiche, że bedziesz palce oblizowoł...

Na tym się skończyło interwiu, jutro ide dalij.



Jak się pisze fejletony.

Kto chciałby wiedzieć, jak się pisze fejletony, niech sobie przeczyta uważnie płody geniusza pana Ignacego Grabowskiego, poniewierane w *Kuryerze Warszawskim,* a będzie miał przykład, jak się pisać nie powinno.

Czytamy tam między innemi:

„Nieszczęściem kawalerów i wdowców są muchy i niewymyte porcelanowe naczynia, a jedynem na to antydotum jest żona lub wogóle przyjaciółka.“

Ciekawy jestem, czy też to antydotum skuteczniejsze jest w pierwszym, czy drugim wypadku, bo szanowny autor nic o tem nie mówi.

Albo taki kwiatek:

„Od znanej literatki pani L. K. wychodzą goście z żołądkiem zadowolonym, a nieobciążonym...“

A naród to czyta i nie pęknie ze śmiechu!

Wzorowe małżeństwo.

— Jakże tam żyją ze sobą Xowie?

— Powiadam ci, wzorowe małżeństwo... To prawdziwa para przepióreczek, tylko w odwrotnym porządku...

— Nie rozumiem tego!

— U przepiórek b i j e tylko samiec, u Xów dzieje się zupełnie odwrotnie.

Z podróży do Zakopanego.

(Historya smutna, a jednak prawdziwa, jaka zdarzyła się niedawno w wagonie kolejowym).

— Gdzie jest moja żona?... Nie widzę jej nigdzie?

— Więc nie wsiadła razem z panem do wagonu?

— Nie! Nie było miejsca... Sądzę jednak, że konduktor umieścił ją w którymś z sąsiednich przedziałów!

— Czy była sama?

— Nie, towarzyszył jej młody porucznik, który odnajmuje od nas pokój!

— W takim razie widziałem tę parę! Ona, wysoka blondynka...

— Tak jest!

— Ponieważ w wagonie był ogromny ścisk, wysiedli w Chabówce i postanowili czekać na następny pociąg!

— A to dopiero roztrzepana istota! Nie mogła mnie spytać o radę? Toż to jest ostatni pociąg, jaki idzie dziś w stronę Krakowa! Będzie musiała czekać do jutra rana...

— Wielka rzecz, to powróci trochę później...

— Dobrze panu tak mówić! Gdzie jednak będzie spała?

— O! O to niech się pan nie obawia! W Chabówce tuż obok dworca jest bardzo wygodny hotel!...

— Dzięki Bogu! W takim razie jestem o nią już spokojny...

(Druga historya, nieco już weselsza).

Pan Leon Pretzelloch wybrał się wraz z żoną i synem na wycieczkę na Zawrat. Gdy już znaleźli się u celu podróży, pani Sara, podziwiając cuda przyrody, rzecze do męża:

— Leosz! Czy ty potrzebujesz sobie przypominacz, że my tutaj byliśmy już raz, gdyśmy odbywali naszą podróż poślubną!

— Ale ja tu jeszcze nigdy nie byłem! — przerywa mały Srulcio.

— Głupi jesteś! — odpowie na to tata Pretzelloch. — To było akurat na drugi dzień po naszym ślubie! I ty byłeś także, tylko tego nie możesz pamiętać... Do góry to ja ciebie niosłem, z powrotem zaś już mama!...

Najnowsze formularze.

Znana krakowska firma nakładowa wydała obecnie seryę drukowanych formularzy na listy miłosne, które cieszą się ogromnym pokupem.

Treść ich przedstawia się następująco:

1.

Najdroższa . . . . . . !

Ginę z tęsknoty za Tobą! Przyjdę niezawodnie o godzinie . . . , czekaj na mnie koło . . . . Mam wolny czas do godziny . . . . . . więc pójdziemy do . . . . . . i tam się doskonale zabawimy.

Twój na wieki

. . . .

2.

Luby . . . . . !

Bardzo Cię przepraszam za zrobiony Ci zawód, lecz o oznaczonej godzinie nie mogłam się stawić na oznaczonem miejscu, gdyż niespodziewanie odwiedził. mnie . . . . . Czekaj więc o godzinie . . . . koło . . . . , a przyjdę niezawodnie. Tymczasem bądź łaskaw przez oddaw . . . . niniejszego przysłać mi koniecznie . . . . koron, gdyż muszę zapłacić czynsz za mieszkanie.

Całuję Cię po . . . . . razy

Twoja do śmierci

. . . .

Między kokotkami.

— O naszym opłakanym zawodzie nie zabiera jakoś nikt głosu! Żaden poseł, ani radca miejski nie ujmie się za nami!

— Co ty gadasz?... Przecież oni wszyscy wspierają nas, a to jest rzecz najważniejsza!...



Użyteczność telefonu.

(Coś w rodzaju rozprawy naukowej.)

Pan Tomasz był wdowcem, związek jednak z nieboszczką żoną dał się mu tak we znaki, że postanowił nie próbować już po raz drugi szczęścia i dotrzymał słowa. W całym Krakowie uchodził za wroga małżeństwa, natomiast znany był jako zdeklarowany przyjaciel pięknych kobiet.

W czasie, w którym rozpoczyna się nasze opowiadanie, pan Tomasz cieszył się względami pięknej panny Kazi, która z całym ognistym temperamentem, na jaki tylko stać brunetkę, odpłacała mu jego przywiązanie.

A trzeba przyznać, że tego rodzaju wielbiciela strzedz należało, jak oka w głowie, był to bowiem mąż stateczny, który dbał o wszelkie wygody swych wybranych. Dnie płynęły im też sielsko-anielsko, pan Tomasz nieraz trzykrotnie na dzień odwiedzał swą przyjaciółkę, której urządził zaciszne gniazdko, obfitujące we wszystko, czego tylko dusza mogłaby zapragnąć.

Pewnego wieczoru, gdy bohater nasz bawił u pięknej Kazi, odezwał się do niej w te słowa:

— Wiesz aniołku, wpadłem na doskonały pomysł, dzięki któremu będziemy mogli komunikować się ze sobą, ilekroć będziemy chcieli, i to nawet wówczas, gdy przestrzeń zdawałaby się stawać temu na przeszkodzie!

— A to w jaki sposób?

— Twoje mieszkanie połączę ze swojem zapomocą telefonu. Będziemy mogli porozumiewać się każdej chwili... Wiele czasu ci to nie zabierze, dla zakochanych wystarczą dwa lub trzy słowa!

— Tak, to będzie rzeczywiście wspaniałe! — zawołała Kazia i przypieczętowała układ gorącym całusem.

Od tego czasu codziennie rano, kiedy pan Tomasz spoczywał jeszcze w objęciach Morfeusza, rozlegał się w jego mieszkaniu dzwonek telefoniczny, a potem słodki głosik:

— Tomciu! Ja ciągle myślę o tobie!

To powtarzało się po kilka razy dziennie, wreszcie znudziło pana Tomasza, zwłaszcza, że zwykle przerywało mu poobiednią drzemkę, a na to są bardzo czuli starsi ludzie, choćby nawet byli niewiedzieć jak mocno zakochani. Zresztą był on oszczędny i żal mu było tych kilkuset koron, jakie musiał płacić za oba telefony, z gruntu rzeczy nie oddające mu żadnych usług.

Postanowił więc usunąć znienawidzony już aparat ze swego mieszkania, bał się jednak, aby Kazia źle tego nie zrozumiała i nie uważała tego za dowód oziębienia się ich wzajemnego stosunku. Wychodząc ze stanowiska, że kochać się można i bez telefonu, zdecydował się kuć żelazo, póki gorące i zaraz rano udał się do mieszkania swej Dulcynei.

Własnym kluczem otworzył drzwi jej mieszkania i pocichutku wszedł do wnętrza. Przez odchyloną portyerę spostrzegł ją, stojącą przy telefonie w swym ouduarze, twarzy jednak nie widział, była bowiem tyłem odwroconą.

Zbliżył się na palcach, Kazia nie usłyszała jego kroków, gdyż widocznie oczekiwała odpowiedzi, trzymając w ręku słuchawkę aparatu.

— Poczciwa dziewczyna! Już rano pamięta o mnie! — pomyślał sobie i wycisnął gorący pocałunek na jej pięknej szyjce...

— Ach! — rozległ się przeraźliwy głos niewieści!

— Tam do dyabła! — wtórował mu bas pana Tomasza, który teraz dopiero zauważył, że to nie jego najdroższa Kazia, ale jej sympatyczna pokojóweczka Rózia...

— Jak ja się przeraziłam, proszę pana! — cedziła przez zęby Rózia, rumieniąc się i uśmiechając zalotnie.

— Co jednak robisz przy telefonie? Gdzie jest twoja pani?! — huknął pan Tomasz głosem, jakiego nie powstydziłby się zraniony byk hiszpański...

— Pani poszła wczoraj wieczorem gdzieś za interesami i dotąd jeszcze nie wróciła, dlatego też ja, jak zresztą codziennie czynię to samo, musiałam zatelefonować: Tomciu, ja ciągle myślę o tobie!

— Więc to ty telefonujesz codziennie rano?

— Tak jest! To mnie wprawdzie nudzi, ale moja pani płaci mi za to osobno!

— Aha!... To tak rzeczy stoją!... — rzekł pan Tomasz, a ponieważ był filozofem, na którego mały wpływ wywierają niepowodzenia w życiu, a przytem zauważył, że Rózia jest bardzo przystojną blondynką, więc powtórzył z miną już weselszą i głosem bardzo łagodnym — więc to ty mała codziennie rano telefonowałaś do mnie...

— Musiałam, to należało do mych obowiązków służbowych!

— Hm!... A czy nie zdecydowałabyś się, by mi to samo powtarzać codziennie, ale w mem mieszkaniu?

Rózia namyślała się chwilę, wreszcie uśmiechnęła się słodko i odparła:

— Dlaczegoby nie?... Ale to będzie więcej kosztować!... Mnie moja pani za telefonowanie płaciła tylko dziesięć koron miesięcznie...

— No! no!... Już my się tam zgodzimy... Nareszcie pozbędę się przecież tego obrzydliwego telefonu, który mnie kosztował tyle zdrowia i pieniędzy!... — zakonkludował pan Tomasz, zacierając ręce z zadowoleniem.



Z EROTYKÓW.

Kiedy w skwarny dzień słońce
Ogrzewa zagony,
Także rybki w jeziorze
Podnoszą ogony.

I ja, gdy w ciebie patrzę,
Jak w złocistą zorzę,
Zdaje mi się, o pani,
Żem rybką w jeziorze.



Także powód zdziwienia.

— Wyobraź sobie, moja żona w tamtym tygodniu powiła bliźniaki!

— Bój się Boga... Na takie gorąco!

Wytłómaczył.

— Nie pojmuję, jak młody człowiek, do tego zdrów, może tak pędzić życie bez żadnego zajęcia...

— Ależ, mylisz się, jestem właśnie zajęty panną Felą!...

Przy rygorozum medycznem.

Profesor: Jeśli zawezwą pana do jakiegoś pacyenta, o co się pan najpierw zapyta?

Kandydat: Gdzie on mieszka, panie profesorze!

Zmiana frontu.

Młody żonkoś, wracając późno w nocy do domu, opowiada swemu towarzyszowi o przyjemnościach i rozkoszach małżeńskiego pożycia, chcąc go także zachęcić do „wdepnięcia“ w jarzmo małżeńskie:

— Wyobraź sobie tylko mój przyjacielu... Przychodzisz w cztery puste ściany swego mieszkania, a na mnie oczekuje moja droga, poczciwa żoneczka... o... nawet widzę, stoi już przed bramą. Zmykaj co prędzej, bo i tobie gotowo się jeszcze co oberwać!...

W ogrodzie zoologicznym.

Icek Kohn do (siebie): Powiadają, że wieloryby, słonie i żyrafy wymierają... Ciekawy jestem, dlaczego pcheł jest coraz więcej!...

Pod Sukiennicami.

— Może panienka kupi tego pieska...

— Kiedy on ma tak dużo pcheł...

— He! he! Gdyby tak panienka siedziała w mojej kieszeni od samego rana, to miałaby ich także moc!...

Złośliwa koleżanka.

— Przed kilku dniami ofiarował mi Solski miejsce w swym teatrze. *Engagement* na dwa lata, pensya miesięczna pięćset koron... Już chwytałam za pióro, by podpisać kontrakt, gdy wtem...

— Obudziłaś się!...

Dramat historyczny.

Dyrektor: Niechże pan więc przeczyta mi swój najnowszy dramat historyczny!

Autor: Służę panu dyrektorowi dobrodziejowi! Najpierw osoby: Psammetych, król Egiptu; Alaryk, król Gotów; Dżingischan, król Mongołów; Tyberyusz cesarz rzymski; Alboin, król Longobardów, Napoleon, cesarz Francuzów...

Dyrektor (przerywając): Czyś pan zwaryował? O jakiejż porze rozgrywa się akcya?

Autor: O ósmej wieczór, panie dyrektorze!

W handlu win.

— Skoro pan nie może zapłacić za wzięte z naszego handlu wino, proszę przynajmniej zwrócić próżne flaszki!

— I owszem! A po czemu pan płaci za sztukę!

Wyraźna wskazówka.

— Panie Adolfie! Jutro imieniny mojej mamy! Czy nie chciałbyś mi pan dopomódz, aby sprawić jej niespodziankę...

— Cóż takiego?

— Chciałabym wypełnić jej najserdeczniejsze pragnienie...

— I owszem! Jeśli tylko będę mógł...

— Ależ, naturalnie...

— Jakież jest więc to jej pragnienie?

— Znaleźć sobie zięcia...

Pewny znak.

— Zdaje mi się, że Kohn siedzi znów w kryminale!

— A z czego to wnosisz?

— Gdym wczoraj był u niego w domu i nie zastałem go, żona, gdym zapytał, kiedy powróci, spoglądnęła najpierw na kalendarz...

Na ulicy.

Na ulicy mówi dama
Do natręta, co ją ściga:
— Wierz mi pan, że jesteś w błędzie!
Na nic zda się twa fatyga!

Radzę zatem po dobremu:
W swoją stronę iść człowiecze!
Nie pojmuję z jakich przyczyn
Pan się ciągle za mną wlecze?

Na to natręt odpowiada
Z efronteryą niepowszednią:
„Daj swój adres, wtedy pójdę
Nie za panią, ale p r z e d nią!“.





Autokrytyka.

— Powiadam panu, panie hrabio, że to doprawdy o pomstę do nieba jest wołające, jak to dziś hołota pcha się do gimnazyów! Każdy cymbał chce być adwokatem lub doktorem... Za moich czasów, nie chodził do szkoły każdy osioł, ot, ja byłem jeden jedyny z całego powiatu!...

Zarządzenia anticholeryczne.

Aby zapobiedz szerzeniu się wiadomości o cholerze postanowił rząd włoski, co następuje:

1) Aparaty i druty telegraficzne należy zdezynfekcyonować silnym rozczynem kwasu karbolowego, do atramentu dodać odpowiednią ilość sublimatu. Także i blankiety telegraficzne mają być w nim należycie wymoczone.

2) W każdej nawiedzonej zarazą miejscowości urządzi się baraki epidemiczne, przeznaczone na pomieszczenie korespondentów pism zagranicznych, których tamże przetrzyma się przez cały czas trwania zarazy, ordynując im najzupełniejszy spokój i zupełne wstrzymanie się od czynności zawodowych.

3) Wszelkie przeznaczone dla pism miejscowych i zagranicznych wiadomości podlegać mają z reguły czterotygodniowej kwarantannie i dopiero po upływie tego czasu mogą być dalej wysyłane.

Jeżeli niniejsze zarządzenia przez kilka miesięcy przeprowadzać się będzie z należytą skrupulatnością, należy się spodziewać, że choć cholera sama nie wygaśnie, wiadomość o niej nie przedostanie się tak prędko poza granicę, a o to tylko właściwie chodzi rządowi włoskiemu!

Znawca sztuki.

— Te obrazy, które panu pokazuję, to są wszystko oryginały mistrzów z ostatnich pięćdziesięciu lat...

— Co... pięćdziesięciu lat?... Prawdziwy oryginał powinien mieć co najmniej trzysta lat!

Na balkonie.

Późnym wieczorem podziwia para narzeczonych stojąc na balkonie, gwiaździste niebo. Panna Lola wzdycha, wzdycha także i jej przyszły, widocznie oboje są należycie rozkochani.

Nareszcie przerywa panna Lola milczenie.

— Ach, gdybyśmy to już jak najprędzej mogli tak jedno przy drugiem wzdychać przez całą noc!

— Tylko nie w tej pozycyi — robi uwagę narzeczony.

— A dlaczego?...

— To nie bardzo wygodne! Zresztą odpowiedź znajdziesz sama po ślubie...

Niewierna.

Ty kochasz Wacława! Wyznaj mi to!

— Czy nie lepiej moja ciociu, gdybym to jemu samemu wyznała?...

Trudne zadanie.

Jakiś facet na ulicy
Spotkał damę raz w żałobie, —
Pyta, czemu jest tak smutna?
— Czemu? Bo mój mąż już w grobie!

— A więc ukój rozpacz twoją
Jeszcze możesz być szczęśliwa!
Jeśli chcesz — ja cię pocieszę!...
Nieznajomy się odzywa.

Na to wdowa odpowiada:
„Trudne będzie to zadanie,
Bo nieboszczyk mój małżonek,
Był... atletą, drogi panie!...“

ooo

Złote myśli zakatarzonego filozofa.

Trzy rzeczy mogą się znaleźć w nieodpowiednich rękach: ptaszek w ręku dziecka, pełna flaszka u pijaka i młoda kobieta obok zgrzybiałego starca.

Niejeden mężczyzna wypełnia najchętniej ostatnią wolę swej połowicy.

Często pantofel gniecie bardziej, niż trzewik.

Trzeba być obecnie waryatem lub niedołęgą, aby znaleźć zaopatrzenie na starość. Dla mądrych nie budują wcale schronisk, ani domów przytułku.

Wielu adwokatów, długi proces, wielu lekarzy, krótki.

Kobieta pozostaje zawsze tylko kobietą.

Kobieta może śmiać się, lub płakać, ale tylko wtedy, kiedy jej się podoba.

Kobieta równa się mężczyźnie pod względem inteligencyi, różni się od niego w sprawach sercowych, przewyższa go zaś w okazywaniu dowodów miłości.

Jedynem zadaniem życiowem kobiet, jest podobać się mężczyznom.

Żądza, jest to dzika bestya, która nigdy nasycić się nie daje... Im bardziej jej folgujemy, tem ona więcej jeszcze wymaga.

Świat jest właściwie jednym wielkim stawem, w którym rybami są mężczyźni, wędki zaś i przynęta znajdują się w ręku kobiet.

Szczęście jest ślepe! — powiada niejeden mężczyzna i bierze sobie na ślepo żonę. Małżeństwo otwiera mu dopiero oczy, niestety, zwykle już zapóźno.

Rozkosz jest ciekawym narkotykiem, który równocześnie upaja i wytrzeźwia.

Mężczyzna jest uzupełnieniem kobiety. Szuka ona w nim tych przymiotów, których jej brakuje, więc: siły, odwagi, rozumu. Gdyby tak dziś Venus z Milo pragnęła wyjść za mąż, wybrałaby sobie z pewnością jakiegoś atletę.

W błędzie są ci, którzy twierdzą, że moda jest nieobliczalna, mieliby racyę, gdyby twierdzili, że jest ona nie do opłacenia.

Niejedna kobieta posiada najmodniejsze kapelusze jedynie z tego powodu, że we właściwym czasie potrafiła... stracić głowę.

Wiek nie chroni człowieka od różnych płochych czynów, nie wiele jednakowoż i pomaga przy ich spełnianiu.

Zazwyczaj doznajemy rozczarowania w miłości, gniewamy się jednak, jeżeli ono przyjdzie zbyt wcześnie.

Złośliwy.

— Mężu! Dziś jest dwudziestapiąta rocznica naszego ślubu. Sądzę, że powinniśmy się oboje razem dać fotografować...

— Dobrze, dobrze! Nie wiem jednak, czy będę mógł w danym wypadku zrobić wesołą minę!

Na Plantacyach.

Młoda kobieta wybrała się z mężem i przyjacielem domu na przechadzkę. W drodze przyjaciel cichym głosem robi jej pewną propozycyę. A ona na to:

— Mów pan głośno! On jest głuchy, jak pień!

Dobre przysłowie.

— Ach! nie uwierzy kochana pani —
Mówi sąsiadka do swej sąsiadki,
Że ta Klepacka, nasza znajoma
Ma rzeczywiście w sobie dar rzadki!...

Kochana pani zna ich stosunki,
Bo przecież pani też u nich bywa —
Klepacka twierdzi, że jest z swym mężem
Z tym niedołęgą — bardzo szczęśliwa!..

A na to pierwsza jej odpowiada!
„Ja wiem, choć na nich patrzę się zdala,
Ale znów, nie ma dziwić się czemu:
Ogon swój każda liszka zachwala!...“



W kawalerskiem mieszkaniu.

Ona: Więc to jest twoje kawalerskie mieszkanie? Ciekawa jestem, ile też dam gościłeś w niem w tym roku?

On: Darujesz, ale ja się w statystykę nie bawię!...

Co to jest okropność?

Okropnością trzeba nazwać, jeśli kto stara się o rękę córki, a tymczasem spotka się z nogą ojca!

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Czy wiesz, Zosiu, spotkałam wczoraj u Bisanza Karola ze żoną!... Oni się przecież przed pół rokiem rozeszli!...
— Tak! Ale ona jest teraz jego kochanką!